

Złote ręce z Plauen

Na pierwszy rzut oka sala naszym się nie różni od zwykłej pracowni krawieckiej. Rzędy maszyn do szycia zarzuconych zwałami białego materiału; nad maszynami charakterystycznie pochylone sylwetki szwaczek. Kiedy jednak spojrzeć do kładniej, wszystko się zmienia jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Białe materiały stają się koronką, której bogactwo wzorów przypisuje kobiecie na całym niemal świecie o szybkie bicie serca, natomiast zwykle szwaczki okazują się prawdziwymi artystkami w swym zawodzie. One to bowiem niejako poprawiają błędy popełniane na koronce przez mechaniczne maszyny koronkarskie. Spełniają więc rolę korektorek. Tyle, że zamiast błędów literowych poprawiają skomplikowane wzory.

Korespondencja własna „Głosu” z NRD

Robią to tak szybko i z taką precyzją (na zwykłej maszynie do szycia), jakby istotnie chodziło o najprostszą w świecie ścieg, a nie o misterne listki, kółka, kwiatki wymagające zegarmistrzowskiej wręcz precyzji.

*
VEB Plauene Spitze jest największą fabryką koronek w Plauen. To stare miasto położone na stokach Białej Elstry i liczące ponad 80 000 mieszkańców pamięta jeszcze czasy XII wieku. Od kilkuset już lat znane jest z rzemiosła tekstylnego. Gdzieś od połowy XVI wieku zaczęła się wielka kariera Plauen. Wyrabiane tu tkaniny wełnowe, tzw. „Plauener Waren” (to wary z Plauen), wędrowały do całej Europy. Dzisiaj wełony ustąpiły miejsca koronkom. Produkuje się je tutaj w 100 000 deseni! Daje to jakieś wyobrażenie nie tyle może o rozmiarach produkcji, ile o jej różnorodności.

Jak powstają te modne cacka — przedmiot marzeń i westchnień każdej prawie kobiety? Opisana na wstępie „korektornia”, to już właściwie końcowy etap produkcji. Potem przychodzi jeszcze tylko kolej na farbowanie apreturą, ostateczną kontrolę i droga w świat stoi otworem. Szwecja, Dania, Holandia, Niemiecka Republika Federalna, Australia, Nowa Zelandia, kraje arabskie, Ghana — to tylko niektóre z 40 krajów należących do odbiorców koronki z Plauen.

*
W kilku pokojach najwyższego piętra fabryki mieści się wzorcownia. Tu powstają najpierw szkice nowych wzorów koronek. Potem szkic przekształca się w dokładny już rysunek, tyle że odpowiednio większy. Wreszcie ostatnia — już czysto techniczna ale nie bez znaczenia dla wyglądu koronki — czynność na papierze: wyrysowanie w 6-krotnym powiększeniu pełnego wzoru z zaznaczeniem każdego ściegu maszyny. Projekt, który leży przed nami będzie miał 21 600 ściegów. Tyle razy musi uderzyć igła, zanim powstanie deseń. Ale ów deseń to tylko mały fragment całości, to jakby jeden kompletny motyw, który w koronce powtarza się nieograniczoną ilość razy.

W pracowni powstaje przeciętnie 6 nowych wzorów dziennie. Są dni, kiedy zatrudnieni tu rysownicy opracowują dziesięć propozycji, ale bywa też, że zaledwie dwie. Po prostu czasem coś wyjdzie od razu, a czasem idzie j-k po grudzie. Wymyślenie nowego wzoru wymaga bowiem nie tylko doskonałej znajomości techniki tkackiej, ale także zacięcia i artystycznego natchnienia. Wzorownicia VEB Plauene Spitze pracuje i dla własnego zakładu, i na zamówienia z zewnątrz to jest dla innych miejscowych wytwórni koronek państwowych i prywatnych oraz państwowo-prywatnych. Tych ostatnich w NRD jest dość dużo. Oficjalnie nazywa to się Industriebetrieb mit staatlicher Beteiligung (zakład przemysłowy z udziałem państwowym).

Z wzorcownic rysunek wędruje do specjalnej maszyny, która na taśmie perforowanej zapisuje szczegółowo każdy wzór. Maszynę obsługuje człowiek, który ma przed sobą tablicę z technicznym rysunkiem wzoru. Przy pomocy prostej dźwigni zakończonych czymś w rodzaju iglicy szybkimi ruchami uderza w punkty zaznaczone na rysunku. Każde uderzenie odpowiadające jednemu ściegowi, rejestruje taśma. 21 600 ściegów to jeden kompletny motyw naszego wzoru. Metr kwadratowy koronki składa się z wielu takich motywów. Mężczyzna przy maszynie programującej nada je koronce indywidualne cechy. Ten sam wzór maszynowo zapisany przez kogoś innego jest niby ten sam, ale inny. Nosi odmienny charakter. Laik odróżnia tylko wzór. Takie subtelności jak „charakter” ściegu leżą już poza jego możliwo-

ściami postrzegania. Natomiast fachowcy w Plauene Spitze „po ściegu” — jak to się mówi — „poznają mistrza”.

Poznają po ściegu, mimo że sam proces produkowania koronek jest w pełni zmechanizowany. Obok każdej maszyny — a maszyny są bardzo stare, niektóre jeszcze z początków stulecia! — znajduje się automat. Właśnie ten automat za pośrednictwem taśmy z zapisem przekazuje maszynie tkackiej rozkazy. I w tym miejscu rola człowieka ogranicza się do doglądania maszyn.

W niewielkiej hali stoi kilkanaście takich maszyn. Na bawelnianej siatce, przypominającej gazę, każda z dziesiątek igieł wyszywa swój kwiatek, bliźniaczko podobny do pozostałych. Czasem tylko na tablicy zapali się jedna lub więcej żarówek na znak, że w którejś z igieł zerwała się nić. Kobieta doglądająca maszyny usuwa przyczynę świetlnego alarmu, a na koronce zaznacza usterkę kolorową plamką. To właśnie te błędy potem usuwa niby — szwaczki przy maszynach do szycia.

Siatka, na której igły wyszywają koronkę, nasycona jest specjalnymi chemikaliami. One to powodują, że po suchej kąpieli w temperaturze niespełna 200 stopni siatka zupełnie się wykrusza a pozostaje tylko sama koronka. Ale bywa też, że zamiast siatki bawelniającej używa się podkładu jedwabnego lub dederonowego. Wówczas podkład pozostaje. Tak się robi na przykład bielżnianą koronkę, tak powstają wszystkie firanki itp.

*
Mimo, że cała właściwa produkcja koronek odbywa się mechanicznie, jest w fabryce jedna hala, w której maszyny otrzymują rozkazy nie od automatu z taśmą, lecz od igły poruszanej według rysunkowego wzoru ręką człowieka. To warsztaty szkolne. Ponad setka młodych ludzi (ale wśród nich, tylko 6 chłopców!) przez 3 lata uczy się tu trudnej sztuki koronkarstwa. Wszyscy oni są bądź to po szkole podstawowej (10 klas) bądź też po średniej (12 klas). Potem mogą kontynuować albo 2-letnią szkołę mistrzów, albo też studia inżynierskie (stacjonarne 3 lata, a zaoczne 5 lat). Na ostatnim roku studiów inżynierskich zaocznych jest właśnie towarzyszycy nam w wędrowce po fabryce sekretarz zakładowej organizacji SED Karlheinz Barthel. 2 lata temu ukończył studia stacjonarne drugi nasz przewodnik, młody technolog inżynier hafciarstwa (stickerei) Karl Rummel. Ale koronkarstwo w Plauen to przede wszystkim domena kobiet. Na około 1000 zatrudnionych pracuje tu 700 kobiet.

— Do tego trzeba cierpliwości — mówią nam — opanowania nerwowego i pewnych trudnych niekiedy do nazwania predyspozycji psychicznych, które ma kobieta.

I, dodajmy do siebie, potrzeba jeszcze jednego bardzo ważnego rzeczy, bez której nie sposób sobie wyobrazić sławę tutejszych koronek: potrzeba złotych rąk kobiet z Plauen.

Wanda Chila

Rewolucje pałacowe

Pałacami może się dziś zwać nie tylko stolica. I nawet nie tylko metropolie województw. „Pałace”, czyli przybytki, w których ogniskuje się życie kulturalne danej miejscowości znaleźć można zarówno w dużych miastach jak i całkiem niewielkich wsiach. Tam oczywiście nie noszą już owej pretensjonalnej nieco nazwy, ale wyglądem swym często niewiele ustępują swym wojewódzkim braciom, a funkcje spełniają te same.

*
Pierwsze zetknięcie z takim wspólnym domem w małym mieście — to jakby haust zachwyty. Ale już drugie i trzecie spotkanie nie rzadko niesie ze sobą smętne refleksje. Nie sam telewizor i puszysty dywan czyni postęp w codziennym życiu kulturalnym. Swoje na ten temat obiekty przekazywali nam, drogą korespondencyjną, młodzi mieszkańcy Wrześni. V mieście tym, dzięki funduszom i zabiegom miejscowego zakładu pracy „Tonsil”, otwarto w styczniu br. piękny, nowoczes-

Atos Tygodnia

ODDZIAŁ GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO

Nr 205 26. IX. 1965 r. Rok V

Rozpatrując zagadnienia zapowiadanych zmian w metodach planowania zarządzania gospodarką, nie podobna pominąć nader ważnej kwestii — roli rad narodowych. Wiele czynników natury gospodarczej i społecznej składa się na wyraźnie zarysowującą się tendencję wzrostu znaczenia i udziału tego gospodarza terenu w decydowaniu o bieżących i perspektywicznych sprawach województw i powiatów. Z jednej bowiem strony poważnie rozwinęły się przedsiębiorstwa będące w bezpośredniej gestii rad, z drugiej zaś — ściślej — w więzi z organizmem województw i regionów oczekują przedsiębiorstwa zarządzane centralnie. Przy tym na czoło spraw wysuwają się kwestie koordynacji terenowej.

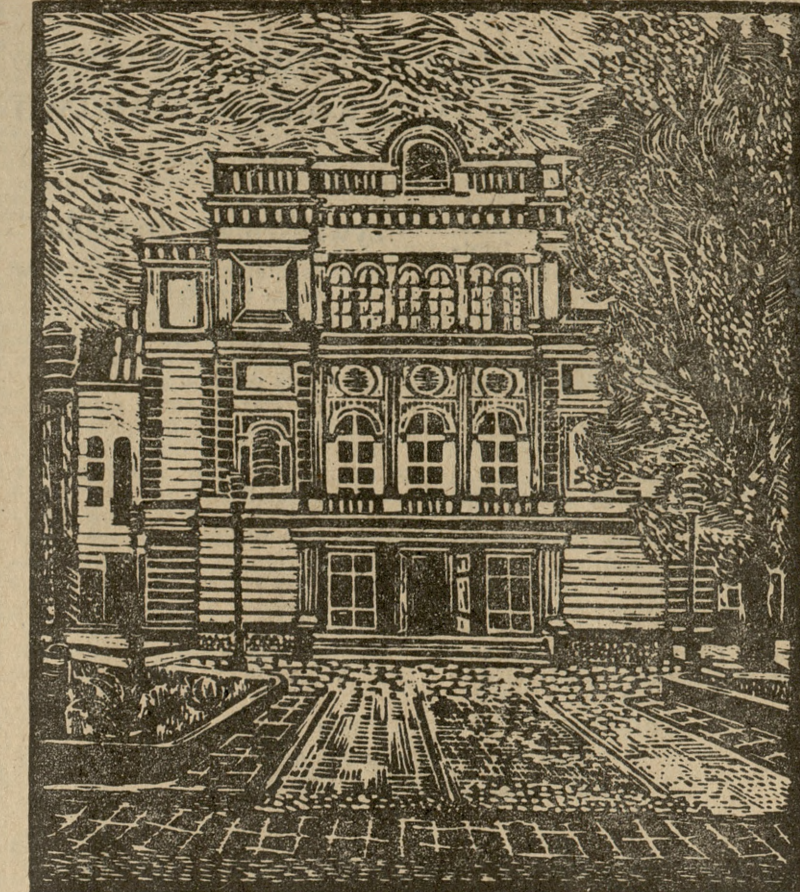
Pojęcie to wyraża się w różnych formach, dotyczy zarówno wiązania inwestycji resortów z planami zagospodarowania miast, jak i poziomu koordynowania mniejszych przedsięwzięć różnych jednostek gospodarczych.

Zbigniew Mika

Co to znaczy: współdziałanie?

Brak oddziaływania rad w kierunku kojarzenia interesów i zamierzeń centralnych z terenowymi, interesów przedsiębiorstw różnych pionów organizacyjnych w jeden, wspólny interes narodowy — długo dawał o sobie znać. Właściwie dopiero ostatnie cztery lata zwiększonych uprawnień rad, pozwoliły na wypracowanie pewnych w tej dziedzinie metod i doświadczeń. Dalszej zmiany na lepsze można oczekiwać po wprowadzeniu w życie postanowień Uchwały IV Plenum KC.

W Wielkopolsce, dotychczasowa działalność koordynacyjna nastawiona była przede wszystkim na wiązanie inwestycji głównych i towarzyszących, kojarzenie inwestycji pomocniczych różnych inwestorów w jedną całość i zmierzano do osiągnięcia konkretnych wyników gospodarczych. Oto w celu oszczędności zaopatrzenia nowych osiedli na Ratajach i Winogradach w Poznaniu w energię cieplną, zaprojektowano przebudowę elektrowni na Garbarach. Przebudowa odbędzie się w ramach planów inwestycyjnych Ministerstwa Górnictwa i Energetyki. Rzecz jasna, że resort ten, gdyby miał na uwadze tylko interes własny nie zajmowałby się tą inwestycją tak dalece, by — jako ważną — już teraz ją realizować: są przecież pilniejsze potrzeby w tej dziedzinie. W ujęciu kompleksowym natomiast, w powiązaniu gospodarki naszego miasta z gospodarką narodową w szerszym pojęciu — był sens myśleć o niezwłocznej przebudowie. Adaptacja elektrowni będzie kosztowała o 74 mln. zł mniej niżby wyniosły



Z teki Zygmunta Sałaty „Teatr Polski w Poznaniu”

(linoryt)

koszty budowy kotłowni dla obu osiedli, nie mówiąc o korzyściach płynących z oszczędności opału.

Skutecznie powiązano w naszym województwie zamierzenia inwestycyjne szkół wyższych i placówek naukowych, w szczególności gdy chodzi o aparaturę naukową i laboratoryjną oraz lokalizowanie instytutów naukowo-badawczych na wspólny użytek wyższych uczelni i zakładów pracy. Wprawdzie tu się nie da wyliczyć korzyści tą samą metodą co oszczędności opału, ale są one bezsporne, bowiem pozwolą na większe skupienie potencjału naukowego, lepsze wykorzystanie posiadanych urządzeń i pomieszczeń.

Z przedsięwzięć koordynacyjnych w skali województwa wymienić warto projekt wspólnej magistrali gazowej Poznań — Piła. Dzięki temu stawiana obecnie w Poznaniu gazownia będzie dostarczać gaz do kilku miast i fabryk na tej trasie. Uniknie się remontu paru starych gazowni. Oszczędność — 200 mln. zł. Podobne korzyści przyniesie wybudowanie jednej, zamiast kilku kotłowni w rejonie Podolan. Mniejsze zużycie paliwa, zmniejszenie kosztów obsługi i eksploatacji urządzeń dadzą corocznie parę mln. zł oszczędności. Powstaną specjalne rurociągi ciepłe w Ostrowie i Turku, które pozwolą wykorzystywać nadwyżki pary i gorącej wody w jednym zakładzie, na potrzeby innych jednostek gospodarczych. Taki rurociąg zdaje już egzamin w Koninie: resztki pary z elektrowni ogrzewają osiedle mieszk-

kanjowe, Zakłady Naprawcze Kopalni oraz Hutę Aluminium. Wspólne, skoordynowane inwestycje przewiduje się również dla wykorzystania przez rolnictwo ścieków przemysłowych (np. z zakładów ziemniaczanych), nie licząc innych, mniejszych przedsięwzięć.

Oczywiście tych kilka przykładów nie wyczerpuje bogatej listy zamierzeń, które są konkretnym, wymiernym wynikiem koordynacji terenowej. A to jest dopiero początek. Stąd warto wspomnieć, że jednym z poważniejszych rezultatów działania władz terebowych Wielkopolski, w nowej, sprzyjającej atmosferze większych uprawnień, jest m. in. pogłębiający się proces współpracy i ściślejszych kontaktów władz administracji państwowej z jednostkami nadrzędnymi przedsiębiorstw oraz z wyższymi uczelniami.

Wypracowano w Wielkopolsce pewne metody działania, usunięto wiele sztucznych przeszkód i niesłusznych poglądów na rolę rad jako gospodarzy terenu. Doświadczenia w zakresie planowania i zarządzania zdobyte przez rady w ostatnich paru latach potwierdzają słuszność zwiększania roli i usprawnień władz terenowych w tej dziedzinie. Dowodzą równocześnie, że Wielkopolska ze swym zasobem wiedzy i praktyki w sprawach koordynowania działalności gospodarczej na swym terenie, jest gotowa do przyjęcia i wprowadzania nowych, zwiększonych zadań wynikających z Uchwały IV Plenum KC PZPR.

Myślę, że oprócz grającej szafy coś poważniejszego „nie gra” jeszcze w wrzesińskim klubie. Czy tylko w tym zresztą? Niezmiennie i nie od dzisiaj słyszy się głosy odpowiedzialnych za klub, świetlicę czy salę gier: „młodzież wszystko zniszczy! Nie potrafią się zachować! Jeśli sami dewastują to co się im daje, to po co marnować pieniądze?”

We Wrześni, z ust przedstawicieli starszego pokolenia pracowników zakładu padały jednak również słowa, wyrażające odmienną nieco ocenę takiego stanu rzeczy. „A co ma młodzież robić, kiedy się nudzi? Kiedy nikt nią nie pokieruje, nie podda projektu programu zajęć klubowych? To wcale nie jest takie proste — sensownie korzystać ze wszystkich tych urządzeń, które się ma. Jeden chce to — drugi tamto, jeden „ubaw przy szafie”, a drugi audycje w telewizji. Jeden drugiego — takiego samego jak on nie słucha; co innego, gdyby znalazł się ktoś z autorytetem, z talentem, zamiłowaniem — no kierownik, z prawdziwego zdarzenia”.

W obu tych ocenach tkwi trochę prawdy. Więcej zapewne w tej drugiej. Bo mimo wszystko trudno sobie wyobrazić, że wszyscy młodzi bywalcy klubów są zwykłymi chuliganami. A że jeden drugiego powstrzymywać nie umie, czy „sy-

Dokończenie na str. 2

Wzbogacanie potraw • Obiad w butelce • Twarożek z nafty • Czy koniec rolnictwa

Pisarze fantastyczni i szczerze szpilujący swych bohaterów różnymi pastylkami zastępującymi kotlet, befszyk, czy nawet śledzika. Istotnie, chemia w ciągu ostatnich lat poczyniła tak olbrzymie postępy, że już dziś wiele produktów żywnościowych można produkować syntetycznie. Ale czy rzeczywiście nadejdzie okres, kiedy chemia będzie produkowała wszelkie substancje odżywcze z połączenia pierwiastków powietrza, wody i ziemi w wielkich fabrykach, bez pośrednictwa roślin i zwierząt? Czy znikną sklepy spożywcze i restauracje, a pozostaną tylko apteki? Problem ten poruszyli niedawno dwaj radzieccy specjaliści — były prezes Akademii Nauk ZSRR prof. A. Niesmiejajew oraz kandydat nauk chemicznych W. Bielikow. Obaj uczeni prowadzą badania w dziedzinie syntetyki spo-

jest w naturze. Poza tym oba te składniki wzajemnie się zastępują.

Żywnościowe cocktaile

Wiele syntetycznych składników pokarmowych produkuje się już na świecie w skali przemysłowej. Oprócz wspomnianych aminokwasów, których najwięcej wytwarza się w USA, podjęto niedawno we Francji na szerszą skalę produkcję drożdży paszowych na pożywkach z pewnych frakcji otrzymywanych w rafineriach ropy naftowej. Ta substancja białkowa może wchodzić również w skład produktów żywnościowych. Według obliczeń francuskich uczonych, dla pokrycia całego deficytu białka na świecie wystarczy załadować 1 procent światowego wydobycia ropy naftowej.

Stosowane są już w praktyce syntetyczne zestawy pokarmowe w

Pastyłki czy schaboszczak?

żywczej i są m. in. twórcami syntetycznego kawioru, który smakiem, wyglądem i zapachem nie różni się od kawioru naturalnego.

Już się produkuje

Pokarm ludzki oprócz wody składa się z pięciu głównych substancji — białka, węglowodanów, tłuszczów, witamin i soli mineralnych. Tych ostatnich organizm zużywa stosunkowo niewiele, a w przyrodzie jest ich pod dostatkiem. A więc do konstrukcji syntetycznych posiłków można je brać z natury w nieograniczonych ilościach. Teoretycznie nie następuje trudności również kwestia witamin. Już dziś przemysł farmaceutyczny potrafi produkować metodami chemicznymi lub mikrobiologicznymi wszystkie witaminy.

Najwięcej kłopotów przysparzają frzy pierwsze składniki, a przede wszystkim białko, będące swego rodzaju budulcem dla organizmu. Białka dostarczają organizmowi niezastąpianych aminokwasów, a ich niedobór prowadzi do poważnych schorzeń. Tymczasem ze statystyk ONZ wynika, że roczny deficyt spożywczego białka na świecie wynosi 15 milionów ton.

Jeśli idzie o syntezę białka — uczeni w tej dziedzinie stawiają dopiero pierwsze kroki. Ale w syntetycznej żywnościowej nie chodzi o syntezę sensu stricto. Problem syntezy białkowego składnika pożywienia sprowadza się do mikrobiologicznego lub chemicznego otrzymywania aminokwasów. I w tej dziedzinie chemia ma już poważne osiągnięcia. Produkuje się syntetycznie takie aminokwasy jak lizyna, metionina, leucyna, tryptofan, kwas glutaminowy, które dodaje się do różnych produktów w celu podniesienia ich wartości odżywczych i walorów smakowych.

Ważną rolę dostawców energii spełniają w organizmie tłuszcze i węglowodany. Ale z tymi składnikami nie ma większego problemu. Syntetyczny tłuszcz Niemcy produkowali już w czasie ostatniej wojny. Węglowodanów pod dostatkiem

płynie, zawierające wszelkie niezbędne dla organizmu składniki. Takie płyny zawiera siedem aminokwasów, glukozę, eter etylowy kwasu linolowego oraz niezbędne witaminy i sole. Podaje się go przede wszystkim chorym, którzy nie mogą przyjmować normalnych posiłków. Zwierzęta karmione takim roztworem żyją dwa razy dłużej. Oczywiście wystarczy odparować roztwór, by otrzymać koncentrat — spożywcze piguлки.

Wizja przyszłości

Czy wobec tego w przyszłości będziemy się odżywiać pigułkami?

Prof. Niesmiejajew odpowiada na to pytanie przecząco. Zadaniem syntetyki spożywczej jest przekształcenie wszystkich składników pokarmowych w dania nie gorsze, lecz jeszcze smaczniejsze od naturalnych. Dlatego opracowuje się syntetycznie różne substancje smakowe i aromatyczne, by przy ich pomocy syntetycznym produktom nadawać wygląd, zapach i smak produktów naturalnych. Przykładem takiego produktu może być chociażby stworzony przez profesora sztuczny kawior.

Zadaniem syntetyki w pierwszym etapie będzie więc odpowiednie wzbogacanie produktów naturalnych, opracowywanie zestawów dziennych porcji z coraz większym udziałem produktów syntetycznych. W dalszej perspektywie takie porcje będzie się przygotowywało całkowicie z produktów syntetycznych.

Życie na naszej planecie ulegnie wtedy gruntownej zmianie. Wystarczy kilka wielkich fabryk w rejonach bogatych w węgiel i ropę naftową, by zaopatrzyć w żywność np. całą ludność Związku Radzieckiego. Rolnictwo jako takie zaniknie — pozostaną jedynie niewielkie ogródki prywatne, w których będzie się hodować kwiaty. Zaniknie przemysł maszyn rolniczych, nawozów sztucznych, rolniczy przemysł przetwórczy. Znikną również takie choroby jak otłuszczenie i wrzody żołądka. Ludzie będą piękni i długowieczni.



OŚWIECIMIĄK NA MONT VALERIEN

— to znaczy, premier Cyrankiewicz w miejscu kaźni bojowników francuskiego ruchu oporu. **Henryk Zdanowski** na łamach „Polityki” snuje refleksje o podróży i rozmowach naszego premiera we Francji. Autor towarzyszył naszej delegacji w tej podróży, mógł więc dokonać wielu interesujących spostrzeżeń o różnych aspektach paryskiej wizyty J. Cyrankiewicza.

Ten sam temat podejmują również **Eliaż Latoła** w „Tygodniku Kulturalnym” („Wastawa — Paruz”) i także „Walka Młodych” („Polski Wrzesień... 1965).

BARIERY WZROSTU SPOŻYCIA

Z jednej strony deficyt różnych artykułów przemysłowych i gospodarstwa domowego, z drugiej — nadmiar surowców wtórnych, odpadów i pochodzenia mieszcowskiego. A przecież mamy rzemiosło, które mogłoby przyczynić się do oświecenia presji rynku i kłopotów zaopatrzeniowych. Tymczasem w rzemiosle, po rozwojowym skoku lat 1957—63, obserwuje się znowu stagnację, spowolowana nadmierna i niczym nie uzasadniona podażliwość oraz nadoorliwość organów finansowo-kontrolnych. Wymowne tego przykładem podaje **Kazimierz Gutan** w „Życiu Gospodarczym” („Barierzy wzrostu spożycia — Dom na rozdrużu”).

Tymczasem jak można przecząć w „Polityce” w artykule **Wacława Iwaszkiewicza** [Kowalscy bez kowali — Złote rączki w Europie!], rozwój nowoczesnego przemysłu nie pomniejsza, lecz wręcz podnosi rangę rzemiosła (np. w NRF udział rzemiosła w tworzeniu dochodu narodowego ocenia się na 11 proc.).

Problem rzemiosła w jego chałupniczym wydaniu i drobnej wytwórczości rozwija **Tomasz Jarzębowski** w „Tygodniku Demokratycznym” („Nowa ranga pracy nakładczą”). Z artykułu można dowiedzieć się, że: „uchwała rządu przewiduje osiągnięcie w roku 1970 wartości produkcji globalnej wykonywanej systemem nakładczym w wysokości około 11 mld. złotych, co oznacza wzrost o blisko 195 proc. w stosunku do przewidywanego wykonania planu w roku bieżącym (...). Zatrudnienie w pracy nakładczej będzie wynosiło w roku 1970 około 175 tys. osób, co oznacza wzrost o 178 proc. w stosunku do roku 1965.”

„NAZYWAJMY TRUDNOŚCI PO IMIENIU”

Chodzi o trudności w naszym rolnictwie. Gdzie leży ich źródło? Dlaczego brak jeszcze często mięsa, a o konieczności likwidacji importu zboża mówimy od lat 15 i ciągle je jeszcze importujemy? — oto problemy postawione w „Kulturze” przez **Stanisława Badurę** w artykule pod powyższym tytułem.

„Wysięż między wzrostem produkcji rolnej a rosnącą liczbą obywateli, których trzeba i to coraz lepiej nakarmić, trwa nieprzerwanie — pisał Sadura. — Program zmierzający do zlikwidowania importu zboża jest oczywiście słuszny i jedynie możliwy do przyjęcia. Dość natrętnie prowadzona w przeszłości propaganda tego programu, gdy nie było prawdziwych możliwości na jego urzeczywistnienie, podrywa wiarę w jego realność dziś, gdy w rezultacie nowej polityki wobec wsi mamy w stosunkowo niedalekiej przy-

15 lat wśród trędowatych



W Poznaniu przebywa właśnie na urlopie w rodzinie pani doktor Wanda Bleńska, która w 1934 ukończyła w Poznaniu studia lekarskie a od 1950 r. pracuje w Ugandzie, dawnym protektoracie brytyjskim, obecnie zaś niepodległym państwie leżącym we wschodniej Afryce równikowej, jako lekarz trędowatych (leprolog). Z tej okazji poprosiliśmy ją o wywiad dla naszych czytelników.

— Co panią skłoniło do poświęcenia się leczeniu trędowatych?

— Żadna ekspiacja, sensacja, niechęć do miłości czy coś w tym rodzaju. Po prostu chciałam pracować w szpitalu w Afryce. Będąc w 1950 r. w Fort Portal w Ugandzie dowiedziałam się, że mają tam budować nowe leprozorium czyli szpital — obóz dla trędowatych. Do tego jednak nie doszło więc zgłosiłam się do leprozorium w Buluba, gdzie nie było stałego lekarza.

— Jak wygląda leprozorium?

— Kiedyś w Europie były to obozy — miejsca odosobnienia chorych. W ostatnich kilkunastu latach stopniowo przekształcały się w szpitale. Nasz w Buluba jest już szpitalem, do którego przyjmuje się chorych na trąd guzowaty, najbardziej zakaźny, ponadto trędowatych wymagających leczenia szpitalnego z powodu ubocznych schorzeń, dalej uczulonych na zwykłe leki, a wymagających leczenia innymi specyfikami, a także dzieci, dla których mamy w szpitalu pełną szkołę 8-letnią.

— Ile jest w Ugandzie leprologów?

— Czterech.

— A chorych?

— Mam pod opieką około 80 tysięcy i w rzeczywistości jest ich nie wiele więcej, gdyż uzyskaliśmy już dość dokładne rozeznanie. Nasz szpi-

tal w Buluba ma pod opieką obozy trędowatych w promieniu 150 kilometrów. Jestem w tym szpitalu jedynym lekarzem.

— Nie boi się Pani zakażenia trądem?

— Wbrew powszechnemu mniemaniu trąd nie jest bardzo zaraźliwy, mniej niż wiele innych chorób zakaźnych. Właściwie tylko jego postać guzowata jest mocno zaraźliwa, ale tylko 10 do 15 procent Murzynów chorych na trąd ma tę postać, reszta chorych ma grucieliczą formę trądu, znacznie mniej zaraźliwą. Odwrotnie niż wśród białych, u których 80 procent przypadków trądu ma postać guzowatą.

— Więc i biali chorują na trąd?

— W Afryce raczej nie, ale jest ich sporo w Ameryce Południowej, także w Północnej (w USA, w Luizjanie znajduje się leprozorium dla chorych tej części kontynentu), w

Poznańska lekarka w Ugandzie

Europie, a więc w Hiszpanii, gdzie w 1954 r. było około 4,5 tysiąca trędowatych, w Turcji, gdzie jest ich chyba więcej, w Indii i w innych krajach. Główne centra trądu to jednak Afryka, Ameryka Południowa, India i Chiny.

— Więc trąd jest jeszcze problemem światowym?

— Jak najbardziej. Dlatego też wiele się nim zajmuje Światowa Organizacja Zdrowia śląc pomoc różnym krajom. My w Ugandzie sporo otrzymujemy z UNICEF, głównie specyfików do leczenia trądu, a także środki lokomocji.

— Czy trąd jest dziedziczny?

— Nie. Dziedziczy się natomiast zdolność do rozwinięcia się choroby. Więc też w środowiskach, gdzie trąd był od stuleci łatwo się ludzie zarażają. W ogóle zaś sposób zakażenia nie jest jeszcze na pewno znany, bowiem nie umiemy jeszcze hodować zarazki ani na sztucznych pożywkach, ani na zwierzętach. Trudność polega między innymi na tym, że okres inkubacji zarazki trwa od 5 do 15 lat, być może najdłużej spośród wszystkich zarazek. Leczenie trwa średnio cztery i pół roku.

— Czy Murzyni w Ugandzie chętnie się leczą? Jaki jest ich stosunek do białych?

— Leczenie jest dobrowolne, ale silna propaganda powoduje, że rozumieją dobroczynne skutki lecze-

nia i chętnie na ogół przychodzą do zabiegów. Atmosfera dla białych jest miła. Może dlatego, że Uganda była protektorem, a nie kolonią. Białym nie wolno było tu nigdy posiadać ziemi. Handlem zajmowali się i zajmują głównie Hindusi. Biali byli z reguły urzędnikami i misjonarzami. Inaczej niż w sąsiedniej Kenii, gdzie biali mieli ziemię, bogactwa, słowem to czego można pozazdrościć. Bardzo sympatyczny jest stosunek do naszej pracy rządu niepodległej Ugandy. Pomaga nam dużo. Ostatnio np. dostaliśmy telewizor dla dzieci w naszym ośrodku. Od czasu uzyskania niepodległości szkolili się też sporo felczków, którzy pomagają nam, lekarzom, prowadzić obozy trędowatych.

— Czy można się przyzwyczaić do trędowatych?

— Do tej pracy trudno się przyzwyczaić. Albo się ją polubi i zostaje, albo też ucieknie. Z reguły lekarze krótko przy tym pracują. Ale ja nie chciałabym zamienić na żadną inną. I wkrótce znowu wracam do moich chorych.

— Czy słyszała Pani o drugim polskim lekarzu leczącym trąd w Afryce?

— Chyba nie ma takiego.

— Jak udał się Pani urlop w kraju?

— Doznaję wiele sympatii, przebywam przecież wśród przyjaciół. Wykorzystuję też urlop na dokształcanie, szczególnie w dziedzinie rehabilitacji, ortopedii i dermatologii, zwiedzam różne ośrodki lecznicze, wszędzie spotykam się z pomocą, za co jestem bardzo wdzięczna. Teraz jadę na krótko do Szwecji, by tamtejsze środowiska zainteresować naszymi problemami i uzyskać pomoc.

— A jak się Pani podoba Uganda jako kraj?

— Na to niech odpowie lepiej siostra, która przebywała u mnie niemal dwa lata i teraz ze mną przyjechała. Ma świeższe wrażenia.

— Uganda jest piękna — mówi pani Janina Paskowa, siostra dr Bleńskiej — gorzysta, jedną trzecią jej powierzchni zajmują ponoć wody. Mieszka się na ogół na wysokości ponad 1000 metrów nad poziomem morza, dlatego klimat jest przyjemny i zdrowy mimo bliskości równika. Nazywają Ugandę krajem wiecznej zielonych wzgórz. Mocno rozwija się turystyka, dająca państwu spory procent dochodu.

Rozmawiał:

MIECZYSLAW SKĄPSKI

Rewolucje pałacowe

Dokończenie ze str. 1

nać” przed kierownikiem, to też nie wydaje się takie dziwne. Pedagogika nie jest nauką łatwą ani małą. Nie mieli we wrzesińskim klubie ścisłego harmonogramu interesujących zajęć — no to eksplorowali szafę, bo przy niej najprościej się zabawić. Kiedy „wysiadła”, żeby zabawy nie przerwać — naprawiali ją, po partacku i nie fachowo byle czym — byle grała. To samo zapewne było z radiem, podobnie z telewizorem. Kiedy nabroili znowo — klub się po prostu zamykało. Wtedy oni protestowali, prosili, pisali listy. Ot, jedna z wielu małych „rewolucji pałacowych”. Jeden z

wielu wymagających już rozwiązania problemów naszych domów kultury. Buduje się je, wydając nań wysokie kwoty pieniężne, nie mniejsze idą na wyposażenie, są etaty na dyrektorów, księgowych i sprzątaczek (czego oczywiście nikt nie zamierza kwestionować) ale na pracowników o których praktycznie, na co dzień zależy życie takiego domu i cały sens jego egzystencji — przyjmuje się często osoby bez odpowiedniego wykształcenia fachowego i uzdolnień.

Stąd konflikty, marnowanie pieniędzy, wzajemne pretensje i zła sława. Zbyt kosztowne to wszystko.

WANDA CHILA

sztę być zrealizowany. (...) Ogromna dojrzałość obywatelska cechuje dzisiejsze chłopstwo polskie. I ogromny wysiłek produkcyjny! Jedyna chyba grupa społeczna w Polsce, której nie potrzeba przypominać o dyscyplinie pracy (...). Gdzież więc przyczyną wielu niedomagań naszego rolnictwa i niskiej jeszcze jego produktywności? Najczęściej leżą poza chłopami. Brak jest i to powszechny odpowiedniej ilości elementarnych środków produkcji, jak nawozy mineralne, brak odpowiedniej ilości jednostek pociągowych (...). Jedną rzecz jest pewna dzisiaj, że nie rolnictwo nie nadaje za resztą gospodarce narodowej, a zaopatrzenie rolnictwa w to, co warunkuje produkcję rolną nigdy nie nadążało i niestety ciągle jeszcze nie nadąża.”

Problemowi wsi i rolnictwa poświęca również drugi z kolei szkic **Władysława Machajew** w „Życiu Literackim” („Chleba naszego — Co słychać na wsi”).

Dlaczego dawaliśmy łapówki — zapytują chłopów reporterzy „Polityki” **Janusz Rolicki** i **Dariusz Fikus**, którzy po raz drugi pojechali do wsi, w której przedtem pracowali jako likwidatorzy PZU. Ich reportaż „Lepsi do Pana Boga — Powróć do wsi” jeszcze raz nawiązuje do mechanizmu oszukiwania chłopów i rozwiewa mity, jakoby rolnicy byli sifona aktywna w łapówkarskim procederze.

JESZCZE O POTRZEBIE IDEOLOGII

Już trzeci odcinek poświęca w „Kulturze” **Włodzimierz Sokorski** problemowi współczesnej etyki, które — jak stwierdza — były zawsze najsłabszą stroną marksizmu.

„Przez wiele dziesiątków lat wychodziliśmy z założenia, że ukształtowanie nowych warunków ekonomicznych i społecznych samoczynnie niejako ureguluje problemy nowego podejścia do własności społecznej, własności prywatnej, do sprawy rodziny i wzajemnego stosunku obu płci do siebie, problematyki etyki zawodowej, społecznej i wre-

szce pozycji jednostki w nowym układzie społecznym i politycznym. Rzeczywistość zaprzeczyla tym rachubom. Tradycyjne zjawiska w nadbudowie okazały się niejednokrotnie trwalsze niż fakty, które je powoływały do życia. Potrafiły się oprzeć i rewolucji, i nowej ekonomice i nowym stosunkom społecznym (...). Okazuje się, że nie wystarczy znieść prywatne władanie środkami produkcji, żeby człowiek stał się inny.”

W rozważaniach swych autor — mówiąc o potrzebie ideologii — nie nawołuje do operowania nowymi hasłami, lecz usiłuje ukazać historyczną konieczność usprawnienia tej drogi, która wybrałsi obecnie i która zamierzamy iść dalej.

W tym samym tygodniku KTT wziął na warsztat „stan urzędniczy” w szerokim rozumieniu tego słowa — od biuralisty po ministra („Obywatele urzędniczy”). Felietonista stwierdza, że wzrost tej warstwy jest obiektywnym procesem ogólnosiłowym.

O NASZYM ZDROWIU

„Służba zdrowia” w artykule **Jana Głigera** — „Kontury planu”, przynosi skomentowaną informację na temat ostatniej wersji planu inwestycyjnego w naszym lecnictwie na lata 1966—1970. Dowiadujemy się, że projekt planu resortu zdrowia przewiduje oddanie do użytku około 12000 łóżek w szpitalach ogólnych, około 5500 w zakładach psychiatrycznych i około 2500 w sanatoriach przeziarowych.

Ponadto warto przeczytać: „Przegrana bitwa — wygrana kampania” — artykuł **Walentego Lewkowskiego** w „Prawie i Życiu” na temat miernych wyników dotychczasowej walki z alkoholizmem; w „Głosie Nauczycielskim” — „Przygotowania do 8-latk. — w śremskim powiecie”; znany „Popioły” czytane — jakie będą oglądane? Refleksje nad wielkim dziełem Zeromskiego snuje na łamach „Polityki” prof. dr **Kazimierz Wyka**.

LEKTOR